

□ Czas czytania: 4 min.

List do magistratu miasta Turynu z 18 kwietnia 1865 roku otwiera interesujący i wcześniej niepublikowany wgląd w codzienne życie na Valdocco w tamtym czasie.

Wśród młodych ludzi przyjętych na Valdocco w latach sześćdziesiątych XIX wieku, kiedy to otwarto prawie wszystkie warsztaty dla rzemieślników, często sierot, byli też tacy, których przysłała opieka socjalna. Tak więc Oratorium przyjmowało nie tylko młodzieńców o dobrym sercu, ale również trudnych, problematycznych, którzy mieli za sobą zdecydowanie negatywne doświadczenia.

Być może przyzwyczailiśmy się myśleć, że na Valdocco, dzięki obecności księdza Bosko, wszystko zawsze układało się dobrze, zwłaszcza w latach 50-tych i na początku lat 60-tych, kiedy dzieło salezjańskie nie było jeszcze rozpowszechnione, a ksiądz Bosko żył w bezpośrednim i stałym kontakcie z chłopcami. Jednak później, przy dużej masie młodzieży, wychowawców, praktykantów, młodych studentów, nowicjuszy, studentów filozofii i teologii, uczniów szkół wieczorowych oraz pracowników „zewnętrznych”, mogły pojawić się trudności dyscyplinarne w zarządzaniu wspólnotą na Valdocco.

Jedno poważne wydarzenie

List do magistratu miasta Turynu z dnia 18 kwietnia 1865 roku otwiera interesujące i niepublikowane spojrzenie na codzienne życie Valdocco w tym czasie. Publikujemy go, a następnie komentujemy.

Do Magistratu miasta Turyn

Widząc wezwanie do stawienia się dla kleryka Mazzarello, asystenta w warsztacie introligatorskim domu znanego jako Oratorium Świętego Franciszka Salezego; widząc również wezwania do stawienia się młodych Parodi Federico, Castelli Giovanni i Guglielmi Giuseppe, i po dokładnym rozważeniu ich treści, Bosco Jan, dyrektor tego zakładu, pragnąc załatwić sprawę przy mniejszym zamieszaniu ze strony władz magistratu miejskiego, uważa, że może interweniować w imieniu wszystkich w sprawie młodego Boglietti Carlo, gotów dać najwięcej racji którejkolwiek osobie.

Zanim wspomnę o omawianym fakcie, wydaje się stosowne zauważyć, że artykuł 650 kodeksu karnego wydaje się całkowicie nieistotny dla omawianej sprawy,

ponieważ gdyby został zinterpretowany w sposób, w jaki życzyłby sobie tego miejski sąd, zostałby wprowadzony do reżimu domowego rodzin, a rodzice i opiekunowie nie mogliby już poprawiać swoich dzieci, nawet w celu zapobiegania zuchwałości i niesubordynacji, [co] byłoby z poważną szkodą dla moralności publicznej i prywatnej.

Ponadto, aby powstrzymać niektórych młodych ludzi, z których większość została wysłana przez władze, miało się prawo użyć wszelkich środków uznanych za stosowne, a w skrajnych przypadkach wysłać przedstawicieli bezpieczeństwa publicznego, jak to miało miejsce kilka razy.

Przechodząc teraz do sprawy Carlo Bogliettiego, musimy z przykrością, ale szczerze stwierdzić, że był on kilkakrotnie bezskutecznie upominany po ojcowsku, i że nie tylko okazał się niepokorny, ale obrażał, groził i przeklinał swojego asystenta, kleryka Mazzarello, na oczach swoich towarzyszy. Ten asystent, który był bardzo cichy i łagodny, tak się tym przestraszył, że od tej pory zawsze chorował, nie mogąc nigdy powrócić do swoich obowiązków, i nadal żyje chory.

Po tym wydarzeniu Boglietti uciekł z domu, nie informując przełożonych, pod których opieką znajdował się, i dał znać o swojej ucieczce dopiero za pośrednictwem siostry, gdy dowiedział się, że chce się oddać w ręce policji. Nie uczyniono tego dlatego, aby zachować jego dobre imię.

W międzyczasie wnosi się o naprawienie szkody na dobrym imieniu, jaką asystent poniósł, przynajmniej do czasu, gdy będzie mógł powrócić do swoich zwykłych zajęć.

Powinno się go obciążyć kosztami tego procesu, aby ani Boglietti Carlo, ani jego krewny lub radny pan Caneparo Stefano nie przychodzili do wyżej wymienionego zakładu w celu odnowienia aktów niesubordynacji i skandali, które zostały już wywołane przy innych okazjach.

[Sac. Gio Bosco].

Co mogę powiedzieć? Przede wszystkim, że list dokumentuje, jak wśród młodych mężczyzn przyjętych na Valdocco w latach sześćdziesiątych, kiedy to już prawie wszystkie warsztaty dla rzemieślników, często sierot, zostały otwarte, byli też i tacy, którzy zostali wysłani przez opiekę socjalną. Tak więc do Oratorium trafiali nie tylko chłopcy, tacy jak Dominik Savio czy Franciszek Besucco, a nawet Michał Magone, to znaczy serdeczni, żywiołowi i o dobrym sercu młodzi ludzie, ale również trudni, problematyczni, mający za sobą zdecydowanie negatywne doświadczenia. Młodym wychowawcom salezjańskim z Valdocco powierzono żmudne zadanie reedukacji, upoważniono ich również do zastosowania „wszelkich środków, które uznano za stosowne”. Jakich? Z pewnością był to system prewencyjny księdza

Bosko, którego słuszność wykazało doświadczenie dwóch dekad na Valdocco. Ale kiedy fakty zostały wystawione na próbę, „w skrajnych przypadkach”, w przypadku najbardziej niepoprawnych młodych ludzi, należało odwołać się do tej samej siły publicznej, która ich tam przyprowadziła.

Omawiany przypadek...

Ksiądz Bosko, w obliczu wezwania do stawienia przed sądem jednego ze swoich młodych kleryków i kilku chłopców z Oratorium, poczuł się w obowiązku interweniować bezpośrednio u władzy państwowej, aby bronić swojego młodego wychowawcy, chronić pozytywny wizerunek swojego Oratorium i swój własny autorytet wychowawczy. Z niezwykłą jasnością wskazał sędziemu na możliwe negatywne konsekwencje dla niego samego, dla rodzin i dla społeczeństwa w ogóle, sztywnego i jego zdaniem nieuzasadnionego stosowania artykułu kodeksu karnego. Ksiądz Bosko, jako znakomity obrońca, ze zwinnym prawniczo-pedagogicznym zapalem, przekształcił swoją obronę w oskarżenie, a oskarżyciela w oskarżonego, do tego stopnia, że natychmiast wystąpił o odszkodowanie za szkody fizyczne i moralne wyrządzone młodemu asystentowi Mazzarello, który zachorował i był zmuszony do odpoczynku.

Wynik sporu

Nie jest znany; prawdopodobnie zakończył się impasem. Ale cała sprawa ujawnia nam szereg postaw i zachowań, które nie tylko są mało znane o księdzu Bosko, ale w pewien sposób zawsze aktualne. Dowiadujemy się więc, że nawet pod czujnym okiem Księdza Bosko system prewencyjny mógł czasem zawieść. Pierwszym interesem, który należało zabezpieczyć, był zawsze interes pojedynczego młodzieńca, oczywiście pod warunkiem, że nie był on sprzeczny z nadrzędnym interesem innych współtowarzyszy. Ponadto należało bronić pozytywnego wizerunku dzieła salezjańskiego przed różnymi sądami. W tym przypadku należało jednak rozsądnie uwzględnić możliwe konsekwencje, aby nie narazić się na nieprzyjemne niespodzianki.